

Gostyń, dnia 1 lipca 1939 r.

TREŚĆ: Edmund Klinkowski — Oddziały pruskie w Wielkopolsce południowej a misja berlińska ks. Stanisława Czartoryskiego w r. 1764 (dokończenie). Władysław Kołomołcki — W sercu puszczy (legenda krobcka). Wł. Stachowski — Łaźnia miejska w Gostyniu. Wł. Stachowski — Pierwsze lata działalności Tow. Pom. Nauk. na terenie pow. gost. (c. d.)

Edmund Klinkowski

**Oddziały pruskie
w Wielkopolsce południowej
a misja berlińska ks. Stanisława Czartoryskiego
w r. 1764.)**

(dokończenie)

Zaludniać („peuplieren“) trzeba było wysłane i wyczerpane długimi wojnami prowincje pruskie¹⁶⁾. Ponieważ zaś wysyłanie agentów i ulotek agitacyjnych mało tylko przyczyniało się do urzeczywistnienia tych zamiarów, chwyciła się wolna od sentymentalności polityka pruska skuteczniejszych sposobów. Dwa dni po zajściach kępińskich, a zatem dnia 12 września, wprowadziła komenda pruska pod dowództwem porucznika Pomorskiego „większość mieszkańców“ Zdun i pięciu mieszczan leszczyńskich na Śląsk. Równocześnie odtransportował oddział pruski w sile 150 jeźdźców

¹⁶⁾ „Peuplierung“ była jedną z maksym rządowych Fryderyka II, to też zarządził on pewnego razu, „aby nie brać tak ściśle spraw rozwiązywania małżeństw, gdyż przeszkadza to zaludnieniu. Gdy bowiem dwaj małżonkowie tak na siebie są oburzeni i rozgniewani, że nie można już zupełnie liczyć na ich połączenie się..., nie będą też już mieć dzieci a to jest szkodliwe dla podniesienia liczby ludności. Natomiast gdy się taką parę rozwiedzie i niewiasta wyjdzie za innego chłopca (Ker!), mogą jednak z tego jeszcze być dzieci“... (podług cytatu z dzieła Preussa: Friedrich der Grosse, eine Lebensgeschichte. Berlin 1832(4))

leży wnioskować, że Berlin o wypadkach na granicy nie był poinformowany.

Już 25 i 28 września instruowano Benoita z Poczdamu, że ze strony pruskiej chodzi tylko o reklamację poddanych, którzy podczas wojny zbiegli a tylko częściowo powrócili. Trybunały polskie, do których można by się w tych sprawach zwrócić, były podczas bezkrólewia (5. 10. 1763 — 6. 9. 1764) nieczynne. Z tego powodu nie było można odstąpić od wysłania „kilku“ huzarów „wyłącznie w celu pomówienia z owymi (zbiegłymi) ludźmi i nakłonienia ich do powrotu“ (les disposer á leur retour); to też się stało, „bez jakiegokolwiek ekscesu ze strony owych (huzarów), którzy by się na to nie odważyli“. To zapatrywanie miał Benoit przedłożyć w Warszawie i równocześnie zapewnić Stanisława Augusta, że król pruski ma „szczerzy zamiar, żyć w dobrym stosunku sąsiedzkim z Polską“. Dalej polecono Benoitowi, aby poinformował posła moskiewskiego w Warszawie o owych wypadkach, zaznaczając, że Berlin postępuje tylko analogicznie do zachowania się Moskali na Litwie²⁰). Stanisław August jednak odebrał przedłożonemu uzasadnieniu pruskiemu wszelką podstawę prawną, stwierdzając jako pewnik, że przekroczenia granicy i gwałty popełnione przez pruskie oddziały nastąpiły nie podczas bezkrólewia, lecz już po swym wstąpieniu na tron.

Ba, nawet jeszcze dnia 10 października czuł się król polski zmuszony przedłożyć posłowi pruskiemu nadeszłe z Kępna i Wielunia raporty, z których wynikało, że magistraty kilku sąsiednich miast śląskich „w sposób pomiędzy sąsiednimi państwami mało przyjęty“ żądały wydania dalszych osób. Gdyby zaś reklamowanych osób nie wydano do 18 października, zagroziły władze śląskie wysłaniem nowych oddziałów huzarskich. Na twierdzenie Benoita, że i ze strony pruskiej stale wydawano zbiegłych poddanych polskich, odpowiedział Stanisław August twierdzeniem, że

denten“ nr 161 (z 10 paźdz.), obydwie z równobrzmiącym sprostowaniem, że „pogłoski“ z Polski są „zupełnie bez podstawy“. — Zresztą gazeta „Hamburger Zeitung“, która wówczas prawie jako jedyna posiadała własnych korespondentów w wielu państwach, miała w drugiej połowie XVIII wieku dzięki bezpośrednim wiadomościom ze wszystkich ważniejszych miast wielką na ówczesne czasy poczytność i była w Europie bardzo rozpowszechniona). Hertzberg do pruskiego rezydenta w Haadze, 16 paźdz. Czy i gazeta utrechcka dementowała, nie udało się stwierdzić.

²⁰) Dnia 28 września otrzymał również przedstawiciel pruski w Petersburgu (Solms) odpowiednią instrukcję.

to właśnie nigdy się nie działo. Jako przykład przytoczył król, że ksiązę Sułkowski wysłał taką prośbę, dołączając listę 40 zbiegłych poddanych, do jakiegoś hr. Maltzana i nie otrzymał z nich ani jednego. Byłoby zatem konieczne, aby sprawę zbiegów uregulować osobną umową, a do chwili jej zawarcia odesłać wszystkich zbiegów i uprowadzonych, w przeciwnym bowiem razie mogliby Polacy, zrospaczeni, chwycić się represyj, dla obojdwóch państw niemiłych (raport Benoita, 10 paźdz.). Dnia 11 paźdz. przedłożył Czartoryski w Berlinie szczegółowy opis uprowadzeń poddanych polskich przez wojska pruskie²²). Fryderyk II wyraził się odnośnie do tej noty w piśmie swym do Finckensteina i Hertzberga: „uważam was za dość inteligentnych ministrów, abyście umieli na to stosownie (convenablement) odpowiedzieć... Afera ta jest właściwie tylko zwykłą bagatelką. Oddziały były na granicach Polski. Wzięli tylko ludzi naszego kraju, własnych ludzi, którzy podczas wojny zbiegli, to jest wszystko“. Jeżeli przy tym przez omyłkę lub przez przypadek dostało się między nich także kilku ludzi, którzy już dawno w Polsce osiedli, to ich się odeśle, a jeżeli zaszyły gwałty, to ukaże się odnośnych oficerów. Kończąc swoje wywody wyraził król zgodę na utworzenie komisji wzgl. trybunału dla rozpatrzenia podobnych wypadków²³). Podobnie wypadła instrukcja na raport Benoita z dnia 10 paźdz.²⁴)

W drugiej połowie października opuścił ks. Czartoryski rezydencję pruską. Zaledwo jednak znalazł się znów na ziemi polskiej, zmuszony był ponownie wysłać do Berlina zażalenie z powodu żądania, jakie miasto Zielonogóra (Gruenberg) skierowało do magistratu międzyrzeckiego o wydanie jakiegoś perukarza²⁵). Przyjechawszy do Warszawy

²²) W tym „Exposé de l'enlevement des sujets de Pologne par les troupes de Sa Majesté Prusienne“ (datowane Varsovie (sic!) 11 oct.) czytamy inną wersję, że wyżej wyliczonych poniekkich obywateli zagarnął oddział huzarów z pułku v. Kleista pod dowództwem por. hr. Wersowitza.

²³) Finckenstein-Hertzberg do króla, 12 paźdz. — Król do Finckensteina-Hertzberga, 13 paźdz. Fryderyk do Benoita (12 paźdz.): tout serra arrangé avec lui (Czartoryski) de sort que j'ose me flatter que Sa Majesté Polonoise aura tout lieu d'en être satisfaite“.

²⁴) Z dnia 20 paźdz.: „Byłoby to niesłuszne żądanie, do którego nigdy się nie przychylę, abym własnych moich poddanych im z powrotem oddał. Co do innych i takich, którzy już dawno w Polsce mieszkali a przypadkowo zostali pochwyleni, to rozkaz do v. Schlabrendorfa (we Wrocławiu), aby ich wydać.“

²⁵) Pismo magistratu zielonogórskiego z 22 paźdz.: „Jak z okazji poprzedniej, długotrwałej wojny dużo tutejszych ludzi wpadło na myśl osied-

złożył Czartoryski królowi raport. Stanisław August wyraził wobec Benoita swe zadowolenie z wyniku pertraktacyj berlińskich jak i z wypowiedzianego wobec Czartoryskiego w Sans-Souci życzenia, aby z królem polskim żyć „w dobrej harmonii i przyjaźni”. Równocześnie wyraził wobec posła ponownie nadzieję, że ukarani zostaną oficerzy, którzy dopuścili się tych wykroczeń, i wręczył Benoitowi wyciągi z raportu porucznika Łączyńskiego, z których w Berlinie mogą się przekonać o rozmiarach popełnianych nadużyć²⁶).

Na tym się też skończyło, gdyż nadzieje żywione w Warszawie, że sprawa załatwi się pomyślnie, spełzły na niczem. Wprawdzie w berlińskim departamencie dla spraw zagranicznych opracowano projekt układu o wymianie zbiegów z Polski i Śląska²⁷), lecz bliższe dochodzenia ministerialne wykazały ostatecznie, że wymiana polegająca na wzajemności byłaby dla interesów pruskich niekorzystna, gdyż Schlabrendorf, minister dla Śląska, zaraportował, że zbiegli osobnicy ze Śląska składają się przeważnie z ubogich niezonałych ludzi w wieku poborowym, natomiast do Polski oddanoby ludzi i rodziny nadające się znakomicie na kolonistów. Opinia ta udaremniła też cały układ. Dnia 10 grudnia 1764 dał Fryderyk II swoim ministrom instrukcję, aby toczące się pertraktacje na wszelkie sposoby przedłużać i przeciągać („durch allerhand von Euch zunehmende Expedientia ganz weitläufftig“ zu machen).

Taki był koniec jednego z licznych niechlubnych epizodów, w jakie obfitowały ostatnie dziesięciolecia istnienia starej Rzeczypospolitej. Stan. August wspomina w swych pamiętnikach tylko krótko o „tak gwałtownych jak bezprawnych grabieżach” wojsk pruskich w Wielkopolsce. O misji Czartoryskiego nie wspomina ani słowem, wspomina natomiast tylko, że jego własny majątek królewski położony w Wielkopolsce na rozkaz Fryderyka II oszczędzono podczas ogólnej grabieży i że on sam — co za ironia! — w tymże czasie otrzymał od króla pruskiego order czarnego orła²⁸).

lenia się gdzieindziej, zwłaszcza w szczęśliwym waszym kraju”, tak uczynił i perukarz Kintzel Samuel. Proszono zatem, aby K. niezwłocznie z całym majątkiem powrócił do swego rodzinnego miasta Zielonogóry.

²⁶) Raport Benoita, 30 paźdz. — Wyciągi te odnosiły się do Ostrowa i Ponieca; o Poniecu podano powyżej dosłownie.

²⁷) „Projet d'une convention entre la Pologne et la Silésie pour l'extradition réciproque des transfuges” w trzech artykułach.

²⁸) Mémoires du roi Stan. Aug. Poniatowski, tom I. (1914) str 499.

Sceny takich lub podobnych gwałtów nie ustawały już zupełnie, przy czym i Moskale nie omieszkali pokazać swej pięści. Gdy np. w r. 1767 szlachta wielkopolska zamierzała w Środzie wybrać swych posłów, nadciągnął generał Apraxin ze swoją dywizją, kazał całe zebranie obstawić i wytoczywszy działa oświadczył, że tak posłów jak i instrukcje dla nich ma już gotowe w kieszeni. Zgromadzonym nie pozostało po zastosowaniu tak azjatyckiej metody, zwłaszcza po arestowaniu ich prowodyrów, nic innego tylko ustąpić²⁹).

Lecz i wojska pruskie uważały ze swej strony Wielkopolskę za tani magazyn żywnościowy. Do mniej wartościowych, bitych swego czasu przez Fryderyka II w Dreźnie przy pomocy zdobytych stempli polsko-saskich pieniędzy, które zalewały cały kraj³⁰), doszła jeszcze istna powódź bezwartościowych kwitów. Również nie brak było ekscesów. Od 1770 wałęsały się po całej Wielkopolsce oddziały pruskie, początkowo analogicznie do postępowania Austriaków w Galicji pod pretekstem, że muszą pociągnąć kordon przeciw w odległej Wołoszy wybuchłemu morowemu powietrzu, później natomiast wyłącznie tylko celem rekwizycji zboża i uprowadzania całych rodzin kmiecyh. W niektórych miejscowościach wyrzucano gospodarzy poprostu z ich domów jak np. w Lubiniu, gdzie komenda pruska zajęła klasztor, opróżniła mieszkania, rozpędziła mieszkańców a zakonników wypędziła³¹). — Ojciec nasz, któryś jest we Wiedniu, Petersburgu i Berlinie (Vater unser, der du bist in Wien, Petersburg und Berlin, szydzi jakaś trawestacja owych czasów z bezsilności Polski. Od takiego chaosu, anarchii, wewnętrznych zaburzeń i konfederacyj, moralnej i gospodarczej słabości była już tylko bliska droga do ostatecznego załamania się starego polskiego państwa, do upadku, którego głównym powodem — jak wszędzie i po wsze czasy — była słabość miilitarna.

²⁹) Skalkowski: O cześć imienia polskiego (1908) str. 84 i nast.

³⁰) Roepell: Polen, str. 130. — Dobrze picinądze wywozili żydzi za granicę.

³¹) Nota sekretarza legacyjnego polskiej rezydentury w Berlinie, podpułkownika v. Kauffmanna, skierowana do pruskiego departamentu dla spraw zagranicznych z 11 września 1772.

Władysław Kołomołcki

W sercu puszczy

(Legenda krobska)

Legenda, jaką mam zamiar opowiedzieć — cofa nas w czasy początków historii Polski, kiedy to mroki pogaństwa rozjaśniać zaczęły z wolna promienie wiary chrześcijańskiej.

Cały obszar kraju naszego zalegały wówczas puszcze. Oczywiście okolicę Krobi też. Otóż gęsty bór ciągnął się wtedy między Pudliskami i Kuczynką, akurat w tym miejscu, gdzie dziś leżą szczerze pola i mały łachetek lasu. Bór ten miał jedną osobliwość. Oto w samym jego środku, na obszernej polanie, rozłożyła się tam wioska. Liche chałupy zamieszkałe były przez pogan, kłaniających się bożkom niezdarnie wyrzezanym z kłód i pni drzewnych. Paganie ci dziwnie byli zatwardziali. Bo gdy do wioski pozapuszczających misjonarzy przynieśli światło wiary chrześcijańskiej, która zwała wszystkie bałwany, wioska w sercu puszczy — pozostała uparcie przy starej wierze.

Nic nie pomogły częste wycieczki misjonarzy, którzy, niezrażeni mrokiem tajemniczego boru, wnikali ze szczytnym heroizmem do jego wnętrza. Zatwardziała w swoim pogaństwie ludność nie chciała słyszeć o nowym Bogu, niechętnie widziała przybyszów, a raz nawet napadła na jednego z nich i silnie go pobiła. Pozostawiono ich zatem własnemu losowi.

I tak trwało wiele lat. Wiara chrześcijańska szerzyła się coraz więcej, wnikała coraz głębiej w umysły ludności. Tylko serce puszczy pozostało niewzruszone na światło wiary i trwało w pogaństwie.

Kto wie, jak długo istniałaby ta pogańska wyspa, gdyby nie wdał się w to Palec Boży. Pomiędzy kurne chaty weszła zaraza i rozpoczęła swą śmiertelną kośbę. Ciemna i zabobonna ludność nie umiała się obronić, a drewniane bałwany, do których się udawali, pomocy nie przyniosły. Z zewnątrz również nikt z pomocą nie przyszedł, bo odcięli się od świata gęstym borem i bezmyślną nienawiścią. Tedy stało się tak, że zaraza wykosiła wszystkich. Z całej osady nie pozostał przy życiu ani jeden człowiek.

O fakcie tym ludność na skraju puszczy nic zrazu nie wiedziała. Łączność ze sercem puszczy była dawno zer-

wana. Ale dowiedziała się niebawem i to w sposób dość nieoczekiwany.

Oto w głębi rozpoczęło straszyć. Nocami po przez korony drzew przechodził nieustanny szum, jak gdyby powiew potężnych orlich skrzydeł; z mrocznej czerni, dochodziły niesamowite wycia i ryki, przypominające sabbat czarownic. Śmiałkowie, którzy mimo ostrzeżeń puścili się w głąb lasu, wracali bladzi i drżący, z obłądnym strachem w oczach. Pytani opowiadali o zgrozę budzących koszmarach, jakie im się zjawiały. Fosforycznie świecące szkielety, upiorne strzygi, tańczące duchy...

A gdy zjawiska te z biegiem czasu nie tylko nie ustawały, ale przybrały na sile — trwoga padła na ciche, przypuszczańskie osady.

— „Coś się tam musiało w sercu puszczy przytrafić, skoro tak straszy“ — mówili do siebie ludziska. I nie namyślając się wiele, udali się gromadą do świątobliwego misjonarza, który mieszkał w niedalekiej osadzie, gdzie zbudował piękną kaplicę ku Bożej chwale.

Zacny, a bogobojny ksiądz wysłuchał uważnie opowiadań i zdecydował odrazu, że koniecznym jest zbadać, co się dzieje z osadą w puszczy. A że nikt nie chciał tam iść, co wobec grozy widziadeł było zupełnie usprawiedliwione, dzielny misjonarz zabrał ze sobą Przenajświętszy Sakrament i ubrany w szaty liturgiczne — ku niebywałemu podziwowi licznie zebranych osadników — sam puścił się w głąb boru.

Szedł długo, tym więcej że puszcza ówczesna nie była lasem dzisiejszym. Trzeba było iść przez wykroty zwalonych drzew, przez gawry niedźwiedzie i moczaryzyska, przeciśkać się przez gąszcz krzewów i młodników. Droge utrudniał też mrok, puszcza bowiem była rozrosła i przez zбитy gąszcz drzew rzadko gdzie światło dochodziło słoneczne. Poza tym kapłan czuł, iż dookoła niego dzieje się coś niezwykłego. Słyszał szum skrzydeł, piski i chichoty, jakieś ryki niesamowite, widział czasami dziwne jakieś świecące stwory, ni to mamidła, ni szkielety. Dzierżąc jednak w dłoniach Utajonego Boga — nie czuł trwogi. Wspierała go Moc, nad którą nie ma potężniejszej. To też szedł śmiało i nieustraszenie. I doszedł.

Po wielu godzinach żmudnej drogi otwarła się przed nim polana, położona w sercu puszczy. Stało na niej kilkadziesiąt kurnych chat, cichych teraz i opuszczonych.

Z żadnej z nich nie wypełzał siny dym, zwiastujący obecność ludzi, z żadnej nie pokazała się żywa istota.

Misjonarz obszedł wioskę i oniemiał ze zgrozy. W chatach zastał tylko wyschłe, lub przez wilki nadgryzione trupy. Poznał, że sadyba padła ofiarą zarazy. Pod rozłożystym dębem, na ołtarzu ofiarnym ku czci jakiegoś bożka, może być, że Swantewida nawet — odprawił mszę św. za duszę pogan, poczem znużony położył się na spoczynek.

I we śnie miał dziwne widzenie. Oto ukazał mu się patron jego św. Idzi i wskazując na zamarłą wioskę — rzekł: „Ci poganie zostali ręką Bożą ukarani za swoją zatwardziałość. Ale Bóg sprawiedliwy chce, by byli zbawieni po pokucie, jaką czynić muszą za swe winy. Zbuduj w sercu tej puszczy kościółek, a hufce anielskie w tym ci dopomogą“.

Usłuchał świątobliwy mąż głosu Bożego. Ledwo tylko wstał, snem pocrzepiony, odprawił mszę św., a potem zabrał się do roboty. Rozpoczął zbierać kamienie, leżące w dużej ilości na polanie i w borze. A oto zjawił się huf młodzieńców, w białe szaty odzianych, którzy, skłoniwszy mu się, ochoczo zaczęli pomagać. Praca szła, jak z płatka. Nie upłynął tydzień, a oto w środku polany — na placu między chatami — urósł mały kościółek, z potężnych bloków skalnych zbudowany i tak kunsztownie zlepiiony, jakby go najlepszy mistrz kamieniarski dopasował. A trzeba wiedzieć, że głazy do tej budowy anieli krajali drewnianą piłą. Brakowało tylko drzwi, okien i dzwonka. Gdy już budowa była ukończona, młodzieńcy zniknęli, a ksiądz zagłębił się znów w mrok puszczy. Szedł między ludzi.

.

Wielka była radość między bogobojnym narodem, gdy zobaczyli swego misjonarza całego i zdrowego, choć osiwiałego przez te kilka dni. Bo mieli go za umarłego. Gdy opowiedział im co przeżył, zdumieli się bardzo. Uchwalili tedy iść do biskupa, do miasta dalekiego, by pomógł w dokończeniu dzieła.

Jak urządzili, tak zrobili. Sprawą kościółka w puszczy zainteresował się biskup i księżę polski. Ofiarowali oni do przybytku Bożego i witraże ozdobne i drzwi i dzwon i sprzęty liturgiczne. A gdy już wszystko było gotowe, wyruszyła do boru wielka procesja. Szedł na jej czele sam biskup. Po wielu trudach doszła ona na polanę w sercu puszczy.

Wprawiono okna i drzwi, zawieszono obrazy i dzwon i odprawiono mszę św. wśród rozpadających się w gruzy chat pogańskiej ongiś osady.

Gdy zaś srebrny głos dzwona rozbrzmiał w puszczy — uciszyło się w niej odrazu. Zniknęły strachy i mamidla, upiory i strzygi uciekły w dal i skryły się pod ziemią. Nastął spokój...

Wiele lat odtąd stał kościółek w sercu puszczy. Wyraźano do niego drogi i z osad przypuszczańskich ludzie tłumnie szli doń na nabożeństwo.

Dzisiaj znikła puszcza, znikł i kościółek, po którym nawet śladu nie zostało.

Tuła się tylko wśród ludu legenda powyższa, która opowiada o dawnych dziejach.

Może jest prawdziwa, może i zmyślona. Nie wiem.

Wł. Stachowski

Łaźnia miejska w Gostyniu

Wbrew naszym pojęciom, że dawne czasy były czasami brudu i zaniedbania fizycznego, badanie poucza nas, że tak znów źle pod tym względem nie było. Od dawien dawna np. istniała w Gostyniu łaźnia miejska, którą miasto wydzierżawiało specjalnemu łaźiebnikowi. Stała ona w ulicy, która od niej otrzymała nazwę Łaziebnna, co już świadczy o wartości, jaką dla mieszczan gostyńskich instytucja ta posiadała.

Najstarszą wiadomość o łaźni mamy z r. 1610, w którym to roku miasto wydzierżawiło ją Krzysztofowi łaźiebnikowi. Ponieważ zachowała się umowa dzierżawna zawarta przez owego łaźiebnika z burmistrzem i jego radnymi, wójtem i jego ławnikami oraz z t. zw. pospółstwem czyli przedstawicielami rzemiosła, przytoczymy ją poniżej:

Stanąwszy obecnie przed wyzy pomienionymi P. Chrystoph Łaziebnik dobrowolnie y nieprzymuszenie polozył grzywięń czternaście na wytrzymanie nowo zbudowany Łaznie wespoł z ogrodem do ty łaznie przynależącym na który ogrod poddani Mieisci mają wozic mierzwe ale sąm sobie o nie się będzie starał. A gdyby się co zepsowało koło tego ogroda tylko zeby nie zniebdalstwa P. Chrystopha powinni poddani mieisci oprawic. Ma tesz P. Chrystoph swym

kosztęm kupic jedną wannę y 15 węborków ktore zostawi gdy będzie miał Łaznię puszcząć.

Będzie trzymał lat trzy w których iezeliby P. Bog na niego dpuścił śmierć Panowie iego Małżonce albo potomkom oddadzą to czego nie dotrzyma. A iezeliby wtych trzech lat niepodobało się trzymanie albo Panom albo P. Chrystophowi powinien będzie P. Chrystoph oznaimic wpułroczu albowięc przed kwartalem takze tez y panowie iemu, a gdy będzie puszczal powinien wszystko tak oddac czego się podymuie y to co swym kosztem sprawi zostawic. Okna iako dobre y nowe mu oddadzą ma ie tesz wcale oddac. A czego P. Boze racz zachowac iaki zły przygody zwłaszcza ognia gdyby od niego ogień wyszedł wszytek koszt nadgrodzic, ale gdyby nie od niego wyszedł wolen od wszytkiego. Takze Panie Boze racz zachowac w tych tegoz lat powietrza Panowie znim się łaskawie powinni ugodzic. Początek pierwszego swego roku ma od Niedziele S Troice w roku 1610. Actum feria sexta onte Pentocosten ultima. Maioris roboris gratia in Acta Consularia ingross. Anno 1610.

Tak było w roku 1610. Porównajmy z tym fakt, że np. cały XIX wiek w Gostyniu takiej łaźni nie było, co przy braku jeziora i większej rzeki tym więcej podpada, i że dopiero krótko przed wojną powstała dzięki prywatnej inicjatywie łaźnia, która jednak nie przetrwała wojny światowej. Widocznie zatem nasi praojcowie z XVII wieku odczuwali więcej potrzebę kąpania się, niż kulturalni ludzie XIX w.

Władysław Stachowski

Pierwsze lata działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej na terenie powiatu gostyńskiego

(Ciąg dalszy)

Do tego czasu miał urząd przewodniczącego a zarazem sekretarza sprawować Koliński a podskarbiego Wilkoński, przyczem postanowiono pobierać składki od św. Jana 1841. Z datą tego samego dnia (24 stycznia) rozpiisał się Koliński do członków komitetu, przedstawiając im jeszcze raz dotychczasowy przebieg sprawy i wzywając ich do werbowania nowych członków. Tak samo zwrócił się do Gustawa Potworowskiego i Erazma Stablewskiego z pismem podobnej treści.

Ciekawy jest ustęp jego pisma tłumaczący fakt, że komitet przyjął, choć tymczasowo, mandaty powierzone mu przez tak małą ilość członków: Brzmi on: „Ta mała liczba osób zdawało się że nie rozpocznie czynności wyboru, lecz zastanowiwszy się nad świętością przedmiotu oświecania przyszłych pokoleń naszych współbraci niezamożnych, o których dopiero poraz pierwszy pomyślano, i lękając się, aby chociaż tylko na chwilę nie przewlec dzieła, które już od dnia dzisiejszego należy do sądu potomności, bez wahania się dalszego przystąpiła do wyboru komitetu powiatowego.“

Zapowiedziane walne zebranie, które miało ostatecznie rozstrzygnąć wątpliwości, jakie miał komitet, odbyło się dnia 1 marca i to znów przy małej liczbie obecnych, bo 11. Oprócz obecnych na poprzednim zebraniu widzimy teraz Gustawa Potworowskiego, Teodora Mycielskiego, Nepomucena Żychlińskiego, Jana Mateckiego, ks. prob. Grzeszkiewicza, Sczanieckiego, Krzyżanowskiego i Kuleszę. Brak natomiast Budziszewskiego i Węsierskich. Jak było do przewidzenia, nowe zebranie potwierdziło wybór członków komitetu wybranych przez poprzednie. Na tymże zebraniu powstaje jednak już pewna opozycja przeciw dyrekcji, gdyż Krzyżanowski wnosi, „aby na św. Jan r. b. zwołane było walne zebranie do Poznania w celu wybrania Dyrekcji Pomocy Naukowej podług zwyczaju wszelkich istniejących towarzystw, to jest większością przytomnych członków tajnym balotowaniem, aby to samo walne zebranie zostało zapytane, czy nie żąda zmienienia statutów, i złożył powody, na których opiera swój wniosek,„

Było to wyraźne wystąpienie przeciw dyrekcji, Jakimi powodami kierował się Krzyżanowski, nie wiemy. W każdym razie wyłuszczone przez niego powody musiały być poważne i rzeczowe, jeżeli głosowali za jego wnioskiem wszyscy obecni z wyjątkiem Gustawa Potworowskiego „jako należącego do składu Dyrekcji Naukowej Pomocy“.

Również jako pewną opozycję przeciw dyrekcji uważać należy uchwały powzięte odnośnie do statutów. Podpisując przystąpienie do towarzystwa wyrazili „nadzieję, że pierwotny projekt, który przez walne zebranie Kasyna Gostyńskiego uchwalonym został“ będzie uwzględniony. Obszernie też z pewnością omawiano i projekt ów i sam statut, przedłożony w ostatecznej redakcji przez dyrekcję. Powzięte uchwały są cennym materiałem do poznania zapatrywań ówczesnych obywateli.

Uchwały te podnoszą, że w projekcie były przewidziane, następujące zasady: w § 3. wszyscy członkowie towarzystwa mieli wybierać dyрекcję, w § 4 i § 6 miała dyрекcja zgromadzać się cztery razy do roku, składać się jednostajnie z 7 członków, którzy przez 5 lat mieli piastować swe urzędy, i w § 8 komitety powiatowe miały być po powiatach przez członków wybierane. Wszystkie te przepisy — „tak ważne paragrafy” — zmieniał zupełnie przesłany statut.

Lecz i do statutu samego mieli zgromadzeni dużo zastrzeżeń. Do § 6 wytykają, że „tworzy on wyjątkowo, lecz na 9 lat, skład pierwszej Dyrekcji z osób które niniejszy projekt w życie wprowadziły (więc całe walne zgromadzenie gostyńskie)”. Do § 8, że „powiększa liczbę członków na 9 i czas urzędowania przedłuża na 9 lat”, Do § 12, że „daje moc dzisiejszej n i e o b r a n e j Dyrekcji powiększenia liczby swych członków podług upodobania. Nowe więc wybory, gdyby inne zdanie reprezentować miały jak dzisiejszej Dyrekcji, to zdanie nie będzie nigdy miało nawet i nadziei dojścia do większości w Dyrekcji, gdy terażniejszej Dyrekcji wolno jest na wzór Izby Panów liczbę swych członków powiększyć podług upodobania. Ten sam § 12 odbiera nawet prawo wybierania komitetów powiatowych członkom, nadaje to prawo Dyrekcji, oraz prawo samowładnego ich rozwiązania. Członkom towarzystwa nie zostawiają nowe statuty innego zatrudnienia jak tylko regularne opłacanie składek.”

Do § 10. „Bardzo zřęcznie stanowi urząd dzisiejszego prezesa dożywotnim”. Do § 11 „zmniejszając liczbę stałych zgromadzeń daje prezesowi prawo zwoływania Dyrekcji podług upodobania.”

Do tych uwag dołączono następującą uchwałę: „Przytomni dziś podpisani członkowie nie zostawszy wszyscy prawnie zwołani do Poznania do przyjęcia wyżej wymienionych statutów sądzą, że nie są dla nich zobowiązujące, nie chcąc jednakże wstrzymywać biegu towarzystwa przystąpili do wyboru komitetu i składki bieżące opłacą, lecz, jeżeli ich przystęp ma być i nadal dla nich zobowiązującym, żądają

1-mo aby na św. Jan zostało pierwsze walne zebranie zwołane przez listy przesłane do zamieszkania członków towarzystwa i walne zebranie zapytane, czy żąda zmiany statutów,

2-do aby nazajutrz walnego zebrania została Dyrekcja (podług zwyczaju wszelkich istniejących towarzystw) większością głosów przytomnych członków tajnem balotowaniem formalnie obraną“.

Zachowana w aktach uchwała nie jest oryginałem, lecz tylko odpisem. Kopię tę potwierdził prezes Koliński. Jaki i czy w ogóle skutek miała taka uchwała, nie wiemy, z pewnością nie, gdyż nie widzimy w następnym roku żadnych zmian w składzie dyrekcji. W każdym razie uchwała ta jest ciekawa, choćby jako dowód, że komitet powiatowy wzgl. też członkowie jego na terenie powiatu krobkiego umieli krytycznie patrzeć na życie i zająć wobec jego obawów stanowisko samodzielne.

Już wyżej zaznaczył komitet, że nie zamierza hamować biegu spraw mimo zastrzeżeń, jakie ma w stosunku do dyrekcji i sposobu jej pracy. To też tego samego dnia przystąpił do pracy i to do zorganizowania powiatu na okręgi. Podzielono go na cztery okręgi, które przejęli na siebie poszczególni członkowie komitetu. Ignacy Sczaniecki wziął okręg od Tarchalina przez Bojanowo, Długą Golinę, Golinę, Kawcze, Sarbinowo, Przyborowo, Niepart i Gogolewo aż do prawego brzegu Dobroczeni. Krzyżanowski lewy brzeg Dobroczeni pod Kołaczkowie, Dłoń, Raszewy i Smolice. Wilkoński okręg od Czeluścina przez Chociszewice, Bodzewko, Krajewice, Czachorowo, Czajkowo, Gołę, Kosowo i Siemowo. W końcu Mikołaj Węsierski wziął resztę powiatu. Również ustalono termin zebrań komitetu, wybierając na ten cel pierwszą środę każdego miesiąca.

O tym wszystkim, o czym się co dopiero mówiło, zawiadomił Koliński dyrekcję pismem z datą tą samą, co zebrania. Do pisma tego dołączył też oryginał „mocyi Krzyżanowskiego“ i podał wszystkich członków, jakich już miał na liście czyli 30.

Już w miesiąc potem mamy pierwsze konkretne owoce pracy w terenie. Mianowicie na zebraniu dnia 6 kwietnia omawia komitet pierwszych kandydatów do wsparcia przez towarzystwo, przyczem podkreśla, że nie odpowiadają oni całkownie celowi towarzystwa, co tłumaczy pierwszą próbę zrobioną w tym kierunku. Propozycję swą wysuwa, aby zachęcić do nauki tak rodziców jako i dzieci. Kandydatami komitetu są: Wiktor Gembalski, Józef Martyn, Walenty Bujakiewicz, Wojciech Szwajkiewicz, Tomasz Hejnowicz, Gustaw Jaeger, Andrzej Offierzyński, Walenty Guliński

i Stanisław Rządkowski. Wszyscy ci chłopcy — z wyjątkiem ostatniego pochodzili oni z Gostynia — mieli otrzymać miesięcznie talar. Z uczniów przeznaczonych do gimnazjum w Lesznie mieli otrzymać: Leonard Ostrowicz¹⁾ 5 talarów miesięcznie, i Józef Kostrzewski syn Bonawentury z Gostynia również 5 tal. Obydwaj ci uczniowie byli w gimnazjum w Lesznie. Po jednym talarze przeznaczono Robertowi Elterowi, Oskarowi Sznejdrowi i Ernestowi Lissowi z nadmienieniem, że komitet zajmie się ich dalszym kształceniem, o ile wykażą dostateczne uzdolnienie. Równocześnie przejęto pod swą opiekę dwóch uczniów szkoły krajewickiej, Karola Dolatę i Wojciecha Grzelczaka, wyznaczając dla nich po jednym talarze miesięcznie. Dzieci w Gostyniu oddano pod opiekę ks. prob. Ostrowskiemu, w Krajewicach Wilkońskiemu a w Lesznie prof. Szymańskiemu.

Warto zwrócić uwagę, że komitet nie robił zupełnie różnicy pomiędzy dziećmi pochodzenia polskiego i niemieckiego.

Z tego samego sprawozdania dowiadujemy się, że członek komitetu Krzyżanowski przeniósł się do Poznania, wobec czego uchwalono zapytać go, czy nadal zamierza pracować w zarządzie powiatowym.

Z pisma Sczanieckiego (z 8. 4. 1842) dowiadujemy się że werbowanie członków wśród duchowieństwa napotyka na pewne trudności. Księża tłumaczyli się, że już zapisali się na liście rozesłanej przez arcybiskupa. Sprawę tę zdaniem Sczanieckiego należałoby wyjaśnić z dyrekcją, gdyż tylko znając listę arcybiskupią możnaby ustalić, kto już należy, a kogo jeszcze trzeba zapisać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

¹⁾ syn nauczyciela z Gostynia, umarł jako proboszcz w Rogoźnie.

z miasteczek i wiosek starostwa olsztyńskiego, zwłaszcza z Częstochowy, od dawien dawna osiadłe tam rodziny z kobietami, dziećmi, inwentarzem i meblami przez granicę śląską. Dnia 13 września zabrał podobny oddział dwóch mieszczan i jednego chłopca z Bojanowa¹⁷⁾. Krótco potem zjawił się jakiś oficer pruski z oddziałem białych huzarów pod miastem Ostrowem i zaważwał dwóch Niemców, jako rzekomych ślązaków i poddanych króla pruskiego, do pójścia ze sobą i znikł z nimi za granicą. Podobnie jak Niemców ostrowskich „zasiedziały w Ostrowie już od czasów Karola VI“ ogarnął wszystkich mieszkańców pogranicznych miasteczek wielkopolskich paniczny strach na wieść o tych gwałtach. Poza tym płaciły owe oddziały wszędzie za kwatery, furaze itp. znów osławionymi kwitami. Dnia 18 września padł również Poniec ofiarą samowoli pruskiej i słabości polskiej, o czym mówi nam zachowany protokół tamtejszego magistratu¹⁸⁾:

„My niżej podpisani zeznajemy niniejszym, że dnia 18 września 1764 zabrała komenda pruskiego porucznika nazwiskiem Schill i 17 zielonych huzarów z garnizonu w Górze tak mieszczan, jak i komorników jak i osoby nieżonate z należącego do starosty kcyńskiego miasta Ponieca podług następującej specyfikacji:

	mieszkał (w Poniecu wzgl. Śmiłowie)	33 lat
1. Bonka, płóciennik	„	20 „
2. Waygt, piekarz	„	18 „
3. Woszkier, golarz	„	8 „
4. Szreyter, aptekarz	„	24 „
5. Rotenberg, kowal	„	10 „
6. Schwartz, kołodziej	„	8 „
7. Gloka, kuśnierz	„	10 „
8. Hanel, płóciennik	„	1 „
9. Rayter, krawiec	„	4 „
10. Kleyn, stolarz	„	18 „
11. Polke, rymarz	„	12 „
12. Józef Cymmer,	„	30 „
13. Zygmunt Bayda, pilnikarz	„	15 „
14. Luka, komornik, kawaler	„	24 „
15. Ludwik, „ „ „	„	25 „
16. Piotr, „ „ „	„	

¹⁷⁾ Memoriał Czartoryskiego. z dnia 11 paźdz. jak wyżej.

¹⁸⁾ Dane o Ostrowie i Poniecu podług załączników do raportu porucznika wojsk polskich Łączyńskiego do Warszawy, p. niżej.

17. Wax, komornik, kawal. mieszkał	30 lat
18. Abraham „ „ „	30 „
19. Wojciech, „ „ „	9 „
20. Wojciech Huch „ „	5 „
21. Demel, chłop ze Śmiłowa	5 „
22. Meltzer, chłop „	10 „
23. Klaus, ogrodnik „	15 „
24. Waygra, kawaler, komornik	12 „

Gdy zaś komenda ta w tym mieście trzy dni kwaterowała i jadła, piła i za paszę, siano i żywność nie zapłaciła, ka-zała sobie wystawić przez miasto rewers, że nie popełniła żadnych gwałtów. Wyżej wymienionych ludzi zabrali ze sobą i udali się na Śląsk. Dla większej pewności podpisa-liśmy to własnoręcznie i opieczętowniliśmy naszą zwykłą pieczęcią.

D. Poniec, dnia 21. 7bris 1764.

(l. s.)

Jan Antoni Urowski
burmistrz poniecki

Bartłomiej Miskiewicz
miejski pisarz poniecki

Jako powód wszystkich tych „egzekucyj„ podawały stale pruskie władze wojskowe i cywilne, że chodzi tylko o po-wrotne sprowadzenie pruskich poddanych, którzy podczas siedmioletniej wojny uciekli z kraju. Jednakowoż doku-ment poniecki świadczy o czym innym. Nazwiska figurujące na podanej liście nasuwają przypuszczenie, że chodzi tu prawie wyłącznie o osoby pochodzenia niemieckiego, lecz tylko pięciu z 24 zagarniętych osiedliło się w czasie sied-mioletniej wojny w Poniecu wzgl. Śmiłowie, przyczym jesz-cze wątpliwe, czy przy nich mamy do czynienia z uchodź-cami śląskimi.

Prędzej zanim wypadki te stały się przedmiotem kroków dyplomatycznych, dostały się wiadomości o nich do prasy zagranicznej. Gdy zaś gazety w Altonie, Hamburgu i Utrech-cie pod koniec września przyniosły wiadomości o inwazji wojsk pruskich na teren polski i o popełnianych tu gwałtach, otrzymał natychmiast tak konsul pruski w Hamburgu jak i rezydent pruski w Haadze polecenie z Berlina, aby spowo-dować redakcje do umieszczenia w najbliższym numerze sprostowania, co też się stało¹⁹⁾. Z tego naturalnie nie na-

¹⁹⁾ Hertzberg do Hamburga, 6 paźdz. — Tamtejszy konsul Hecht do Hertzberga, 12 paźdz., (z dołączeniem gazet „Reichs-Post-Reuter“ nr 162 i „Staats und Gelehrten Zeitung des Hamburg. unpartheischen Correspon-